

Diego Figueiredo, Rodolfo Stroeter, Robertinho Silva
Dadaio

Stunt Records 2008

Dystrybucja: Multikulti

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●● (audiofiliska)

Czasami sporo czasu mija, zanim jakaś płyta dotrze do Polski. Nie wiem, czy w przypadku „Dadaio” premiera u nas się opóźniła, czy po prostu dopiero teraz dystrybutor postanowił album przesłać do oceny. Bez względu na przyczynę, dobrze się stało, że można „Dadaio” kupić, bo trudno się od tej płyty oderwać.

Tak wspaniale brzmiącego akustycznego tria w składzie: gitara, kontrabas i perkusja dawno nie słyszałem. Nie z powodu szczególnie wymyślnego frazowania czy wyjątkowo złożonych partii solowych, ale głównie ze względu na świetną współpracę trzech wytrawnych instrumentalistów, którzy z latynoskich standardów i kilku utrzymanych w podobnym stylu utworów autorskich przygotowali duchową ucztę.

Współbrzmienia akustycznej gitary, na której gra lider tria, Diego Figueiredo, i kontrabasu są iście bajeczne. Najmniej z trójki zwraca na siebie uwagę perkusista, jednak i jego popisy, zwłaszcza w autorskiej kompozycji tytułowej, są na medal.

Jako okrasę otrzymujemy prawdziwie audiofilską realizację. Niech nie kupują tej płyty melomani, którzy nie lubią w domu gości. Trójka muzyków pojawi się bowiem w pokoju każdego, kto zacznie jej słuchać. Na szczęście nie trzeba przygotowywać poczęstunku, ponieważ kiedy tylko muzycy skończą grać, błyskawicznie znikają. Czyli nie dość, że czarują, to jeszcze nie przeszkadzają. No proszę! ■

Grzegorz Walenda



Melody Gardot
My One And Only Thrill

Decca 2010

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

„My One and Only Thrill” to trzeci album 25-letniej wokalistki (także gitarzystki, pianistki, kompozytorki i autorki tekstów) Melody Gardot. Mimo skromnej dyskografii artystka cieszy się dużą popularnością i poważaniem krytyków. Ma też spore grono fanów w Polsce, gdzie wystąpiła w 2009 roku.

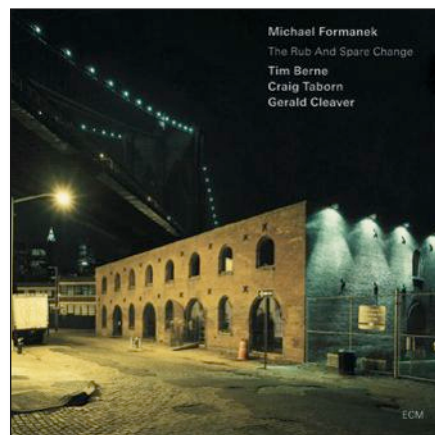
Najnowszy, przepięknie wydany album zawiera dwie płyty CD, książeczkę z tekstami oraz kilka stylowych fotografii.

Na głównym krążku znalazły się nastrojowe kompozycje z towarzyszeniem sekcji jazzowej lub smyczków. Kolejne numery, nawiązujące klimatem do lat 50. i 60., łączą w sobie elementy jazzu, bluesa, bossa novy i piosenki francuskiej. Stylistyka całości nie jest jednoznacznie zdefiniowana, choć album od początku funkcjonuje jako jazzowy.

Melody posługuje się głosem o intrygującym brzmieniu, cieplej, czasem zmysłowej barwie i wszechstronnie wykorzystuje swój naturalny (środkowy) rejestr. Operuje wyrównaną dynamiką i prostymi środkami wyrazu. Wysoki poziom wokalny współgra z jakością kompozycji. Polecam: „Baby I’m Fool”, „Les Etoiles”, a szczególnie „Our Love Is Easy”. Na drugiej, „bonusowej” płycie mamy cztery standardy (zaspiewane zupełnie nie jazzowo) w wersji na głos i gitarę.

Duży wpływ na kształt albumu miał Vince Mendoza, którego aranże smyczków dodały utworom głębi i elegancji. Świetny album, sukces murowany! ■

Bogdan Chmura



Michael Formanek
The Rub And Spare Change

ECM 2010

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Debiut (chyba nieco spóźniony) Michaela Formanka w wytwórni ECM. Ten znakomity basista i kompozytor od lat działa jako lider i członek różnych formacji. Kiedyś grał z Hubbardem, Liebmanem i Hershem. Obecnie jest kojarzony z awangardową sceną Nowego Jorku. Współpracuje z muzykami tej klasy co Dave Douglas, Uri Caine, Jim Black, Mark Feldman czy saksofonista Tim Berne, zaproszony do nagrania tej płyty.

Składają się na nią wyłącznie kompozycje Formanka, który potwierdza swoją klasę oryginalnego twórcy, posiadającego własny styl, wrażliwość i szerokie horyzonty.

W „The Rub And Spare Change” uwagę zwracają świetnie skrojone tematy z krótkimi, powtarzanymi motywami prowadzonymi unisono lub w dysonujących interwałach. Obsesyjna niemal repetytywność, zmienne metra, typ akcentuacji i swoista kanciastość melodyki budzą czasem – jak w utworze tytułowym – skojarzenia z muzyką Monka. Forma jest traktowana dość swobodnie, a lider pozostawia sporo wolności pozostałym wykonawcom.

W zespole wyróżniają się Berne oraz pianista Craig Taborn (znany m.in. ze współpracy z zespołem Roscoe Mitchell). Ten ostatni potrafi stworzyć i impresjonistyczną mgłę, i mocne, wibrujące tła dla solówek alcyisty.

Stylistycznie album Formanka sytuuje się gdzieś na styku nowoczesnego jazzu akustycznego i nieortodoksyjnego, przyjaznego w odbiorze free. ■

Bogdan Chmura



The Bad Plus Never Stop

Emarcy 2010
Dystrybucja: Universal

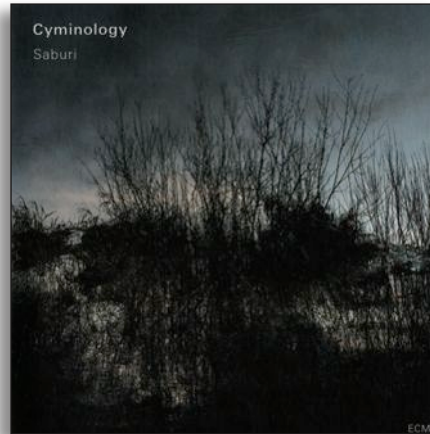
Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●○○

Amerykańskie trio fortepianowe Bad Plus (Ethan Iverson (p), Reid Anderson (b), Dave King (dr)) od blisko dekady pozostaje w awangardzie zespołów walczących ze skostniałym wizerunkiem tej szlachetnej jazzowej formacji. Kiedyś walkę tę toczyli ramię w ramię ze słynnym E.S.T. (Esbjorn Svensson Trio), teraz pozostali sami. Ale nie obawiajmy się – za ich plecami już się czają zastępy nowych zespołów, także na polskiej ziemi.

Na czym ta walka polega? Ano przede wszystkim na tym, że muzycy The Bad Plus grają w sposób bardziej kojarzony z wykonawcami rockowymi niż jazzowymi. Dotyczy to głównie motorycznej gry sekcji rytmicznej, ze strzelającym co chwila werblem. Dzielnie sekunduje jej pianista, nie stroniący od dysonansowych klastrów. Także sposób rejestracji nagrań jest bliższy tradycji rockowej niż jazzowej (dźwięk jest potężny; rozsada głośniki). Członkom grupy nieobce jest również poczucie humoru. Utwory to kalejdoskop cytatów, zmian tempa, igraszek gatunkowych i stylistycznych. The Bad Plus był znany także z interpretacji tematów zaczerpniętych z rockowego, popowego i klasycznego repertuaru.

Napisałem: „był”, gdyż „Never Stop” zostało w całości wypełnione oryginalnymi kompozycjami zespołu. W niczym to jednak nie zmienia lekko prześmiewczej, a przy tym oryginalnej i znakomicie zagranej propozycji trójki sympatycznych Amerykanów. ■

Marek Romański



Cyminology Saburi

ECM 2011

Muzyka: ●●●○○
Realizacja: ●●●●●

„Saburi” to druga płyta kwartetu Cyminology, którego liderką jest wokalistka i kompozytorka Cymin Samawatie. Urodziła się w 1976 w Niemczech, natomiast jej rodzice pochodzą z Iranu.

Cymin jest silnie związana z kulturą i tradycją perską. Posługuje się swobodnie językiem farski, co możemy usłyszeć w nagraniach. Odebrała solidne wykształcenie klasyczne (fortepian, śpiew), uczyła się jazzu (wokal i kompozycja) w Hochschule der Kunste w Berlinie. Jest fanką Debussy'ego i Shortera, którzy inspirują ją także jako kompozytorkę.

Na „Saburi” nie słychać jednak tych wpływów. Stylistycznie muzyka grupy łączy elementy ethnic jazzu i tradycji zachodniej (forma, dur-moll, chromatyka), współgrając ze stylistyką promowaną przez ECM. Prawie wszystkie kompozycje i teksty są dziełem Samawatie.

Muzyka jest delikatna, wyciszona, jednolita dynamicznie i kolorystycznie, nostalgiczna. Chyba głównym grzechem albumu jest jego monotonia; kolejne utwory przypominają jedną rozbudowaną wariację na ten sam temat. Technika wokalna Cymin także pozostawia lekki niedosyt. Ekspresja jest mało zróżnicowana, a intonacja szwankuje (m.in. „Nemibinam”). Wśród utworów pozytywnie wyróżnia się pierwszy „Sibaa”, z szybko zmieniającą się harmonią i wokalizą Cymin w dalszym planie. Muzykę ożywia sekcja rytmiczna, z oryginalnym pianistą Benediktem Jahnelem. ■

Bogdan Chmura



Rafał Sarnecki The Madman Rambles Again

Fresh Sound 2011

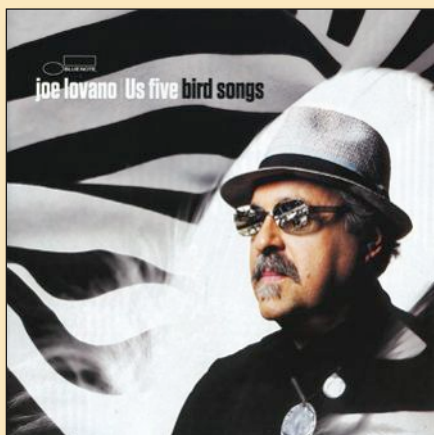
Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Drugi autorski album młodego gitarzysty Rafała Sarneckiego, działającego w Polsce i USA. W Stanach przebywa od 2005 roku. Ukończył tam dwie prestiżowe uczelnie, natomiast w kraju prowadzi własny zespół, koncertuje i nagrywa płyty. Swój najnowszy krążek zarejestrował z partnerami z poprzedniego albumu (Kaczmarczyk, Pulcyn, Żyta), do których dołączyli: Jerzy Małek, Łukasz Dobrowolski i amerykański saksofonista Lukas Pino.

Na „The Madman Rambles Again” Sarnecki pokazuje, jak grać nowoczesny jazz, bez wywracania do góry nogami całej jego tradycji. Płyta od pierwszych minut zaskakuje wysmakowanym brzmieniem, oryginalnymi tematami i aranżami z eksponowaniem faktury polifonicznej. Sarnecki jako kompozytor i gitarzysta myśli linearnie, wielopoziomowo, co powoduje, że jego utwory są atrakcyjne pod względem melodycznym i wieloznaczne harmonicznie. Pulsujące, przenikające się warstwy mogą niekiedy budzić skojarzenia z kompozycjami George'a Russella (np. „Hermeto”). Muzyka jest emocjonalnie stonowana, wolna od fajerwerków technicznych i nieco introwertyczna.

Uwagę zwraca perfekcyjna gra wykonawców oraz płynność przechodzenia partii aranżowanych w improwizację. Najlepszą rekomendacją dla tego albumu jest opinia Tomasza Stańki, zamieszczona na okładce: „Bardzo ciekawa płyta, doskonale się jej słucha, po prostu bomba!” ■

Bogdan Chmura



Joe Lovano Us Five Bird Songs

2011 EMI Music Polska

Muzyka: ●●●●●●
Realizacja: ●●●●●●

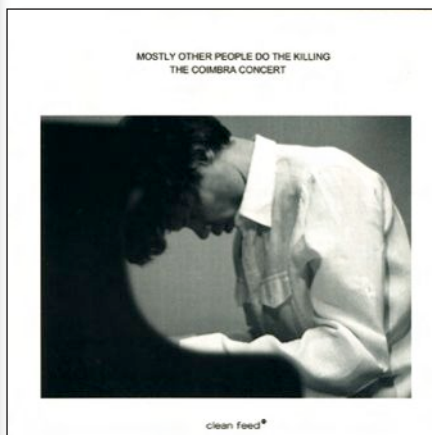
Joe Lovano przyzwyczaił fanów, że wydaje nową płytę co roku i że jest to płyta głośna. Kiedy więc w 2010 roku nie pojawiła się żadna, co bardziej niecierpliwi zaczęli odczuwać niepokój. Usprawiedliwiony tym bardziej, że nie dalej jak w 2009 Lovano anonsował powstanie nowego „working bandu”. Ulgę przyniósł sam początek bieżącego roku. Na sklepowe półki trafił album „Bird Songs”. Reszty można się domyśleć.

Radość, euforia, aplauz i peany! Ale jak inaczej postępować, kiedy się trafia na płytę nie dość, że wysmienitą, to jeszcze bardzo ważną?

Po raz pierwszy Lovano poświęcił cały album muzyce Birda. Ale nie jako zwyczajny „tribute to”, polegający na robieniu maślanych oczu w stronę pomnika. „Charlie Parker pozostawił po sobie wiele otwartych pytań o muzykę. Zasygnalizował kierunki jazzu. Na część z tych pytań odpowiedział, na wiele innych nie zdążył. Ten album to moja próba odpowiedzi” – wyznał w jednym z wywiadów.

Żeby nie przedłużać: poproszę więcej takich polemicznych głosów na tematy historyczne. „Bird Songs” to fascynująca nowoczesna muzyka z Parkerem w pejzażu. Wyrazisty przykład, jak można twórczo podejść do legendy, nie rezygnując z własnej tożsamości. ■

Maciej Karłowski



Mostly Other People Do The Killing Coimbra Concert

2010 Clean Feed

Muzyka: ●●●●●●
Realizacja: ●●●●●●

Mamy już piątą w kolekcji płytę amerykańskiego bandu Mostly Other People Do The Killing. Mamy także za sobą koncertowe doświadczenia z tą formacją w czasie ostatniej edycji Warsaw Summer Jazz Days. Teraz możemy je skonfrontować z płytową rejestracją „live”.

Na żywo grupa wypada znakomicie. Koncerty to jej żywioł. Wtedy jeszcze wyraźniej i z jeszcze większym rozmachem słychać, z jak dużym zapasem zespół mierzy się z jazzową tradycją. Jak swobodnie potrafi mieszać stylistyczne konteksty i harcować po przestrzeni od Gillespiego, przez Coltrane’a, po Pink Floyd, cytując wielkich poprzedników z uderzającą nonszalancją.

Takie granie ma swoich zwolenników i przeciwników. Pierwsi podziwiają błyskotliwość skojarzeń i wiedzę. Drudzy nad znajomością historii przechodzą najczęściej do porządku dziennego, ale oburzają się na obrazoburstwo. A muzycy MOPDK, czyli Moppa Elliot (kontrabas), Peter Evans (trąbka), Jon Irabagon (saksofony) i Kevin Shea (perkusja) nic sobie z tego nie robią. Puszczają do nas oko i bawią się w najlepsze.

Zasadne będzie z zaproszenia do zabawy skorzystać. Tym bardziej, że nie jest to durny kabaret wywołujący tępy rechot, ale świetna propozycja przewietrzenia uszu i uczestnictwa w doskonałym przygotowanym improwizatorskim show. ■

Maciej Karłowski



Marcin Wasilewski Trio Faithful

2011 ECM

Dystrybucja: Universal

Muzyka: ●●●●●●
Realizacja: ●●●●●●

Długo trzeba było czekać na kolejną płytę Marcina Wasilewskiego. Długo, ale było warto. Na 10 utworów pięć to kompozycje pióra Marcina; resztę dostarczyli wielcy świata jazzu m.in.: Ornette Coleman (utwór tytułowy), Hermeto Pascoal, Paul Bley oraz Hanns Eisler (kompozycja „An den kleinen Radioapparat”, znana lepiej z wykonania Stinga jako „The Secret Marriage”).

Skład się nie zmienił. Na kontrabasie nadal gra Sławek Kurkiewicz, a na perkusji Michał Miśkiewicz. I tak od 20 lat! Imponujący jubileusz. Ten staż zresztą słychać. W tym miejscu trzeba by napisać, jak cudownie brzmi zespół, jak ciekawie potrafi modelować przestrzeń i jak w ogóle jest fantastyczny. Oczywiście, że jest, ale to już zwyczajny banał!

Jedyne, co jeszcze przy okazji tego albumu warto powiedzieć, to że ma bardzo przyjazną cenę, która została skalkulowana według zasady „zagraniczna płyta, polska cena”. A zatem, drodzy Państwo, do sklepów! Kupować bez marudzenia, a potem zasiąść wygodnie w fotelu – przed wyrafinowanym systemem hi-fi albo przy lichutkiej wieżyczce i rozkoszować się muzyką. ■

Maciej Karłowski